ROK CZWARTY.

№ 47.

WARSZAWA.

D. 8 (20) listopada

1859.

Niedziela

23a po Świątkach.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr. 1527.

Prenumerata
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie; lecz podług nowych przepisów, w jednej kopercie jeden tylko egzemplarz Czytelni, tak jak każdego pisma peryodycznego, przesyłany być może.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo)

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Prosimy Cię Panie! wyzwól lud twój z kajdan występków; iżbyśmy będąc oswobodzeni z więzów grzechowych, nazawsze z twego miłosierdzia wolnymi byli. (Kollekta na Niedzielę 23ą po Świątkach).

Koniczyna kolczasta.

Legenda (1)

—

Noc nad Jeruzalem, a w świętym tym grodzie
Wokół cisza, milczenie, wszystko już we śnie;
Tylko w Getsemani kwiecistym ogrodzie
Chrystus, sam wzdycha boleśnie.

—

I żaden głos ziemski nie przerywa ciszy,
I żadna srebrna gwiazda na niebie nie lśni;
Posnęli twe ucznie, nikt Panie nie słyszy,
Jak dziś bolesne lejesz łzy!

—

Na górze Oliwnej usłanej kwiatami
Pan zbladły i smutny o mękach swych marzy,
I krwawy pot z czoła, zmieszany ze łzami
Po świętej ścieka mu twarzy.

—

Kalwaryi w swej myśli przebywa On drogę,
Ostre widzi gwoździe, cierniową koronę;
Widzi płaszcz i berło i cierpienia srogie,
Widzi swe barki skrwawione.

—

I krzyż ów, na którym chwilę skonu liczy,
I włócznię żelazną, co mu bok przebodzie,
I w cieniu złowieszczym, swój kielich goryczy
W nieustającym przechodzie.

—

I widzi na nagich ramionach stos biczy,
Obelgi od ludu na każdym swym kroku;

(1) Jak wyobraźnia ludu jest bogata, mamy tego świeży dowód w podanej tu legendzie. Na górze Oliwnej w ogrodzie Getsemanii rośnie pewien rodzaj koniczyny, zwanej kolczastą, która się odróżnia od innych wieńcem kolczastym okalającym kielich kwiata i plamką rdzawą na liściach. Otóż okoliczność ta w związku ze znaną historyą męki Chrystusowej, a mianowicie z modlitwą jego w Ogrójcu, posłużyła do osnucia na tem tle wdzięcznej legendy, którą tu czytelnikom naszym dla jej piękności i myśli prawdziwie chrześciańskiej, jaką zawiera, podajemy.

A zawsze przed sobą ów kielich goryczy,
Co się przesuwa w obłoku.

—

Lecz nie ztąd najsroższa w tej chwili dlań męka,
Nie wściekłość oprawców, szyderstwo zbrodniarzy;
Twój to pocałunek Judaszu go nęka,
Który czuje na swej twarzy.

—

Twa zdrada krwią barwi pot na czole Pana;
Bo gdy noc chwilami opony rozsunie,
Widać cię, jak idziesz posłańcze szatana!
Przy pochodni krwawej łunie.

—

Gdy mu tak po licach spływają kroplami
Krew i łzy, kiedy się tak męczy Pan świata,
Słyszycie te szmery pomiędzy kwiatami,
Które kolanem przygniata?

—

„Panie! szepcą mu z cicha wątłe koniczyny,
Nigdy dla odświeżenia nam liścia, niebiosy
Nie wylały wśród nocy, na nasze rośliny
Podobnej jak dzisiaj rosy.

—

Niedośćże łez pociekło z ocz twoich o Chryste!
Pereł godnych odkupić na wieki świat cały;
Trzebaż, by krwi twej krople, dyamenty czyste
Łodygi nasze skrapiały?

—

Gdybyż nam dano usta, aby je całować,
Ręce, by niemi zebrać owe skarby święte,
Serce, coby je mogło w głębi swej przechować,
Za nim będą w niebo wzięte.

—

Lecz one wciąż ściekają, gdzie gładka powłoka,
A ziemia upragniona natychmiast je spija,
Nie wiedząc tego wcale o! Panie z wysoka,
Czyje to łzy, i krew czyja?“

—

Wtedy to Chrystus Pan wzruszon ich litością
Która niech się stanie wzorem ci człowiecze,
Spogląda na kwiatki z ojcowską miłością,
I te słowa do nich rzecze:

—

„Wy odtąd dla wiecznej wypadku pamięci,
Krwi syna człowieczego zachowajcie ślad,
Na liściach on waszych niech się wiecznie święci,
Dopóki istnieć będzie świat.

—

I wszystko to kwiecie, które błogosławię,
Wokoło kielicha niech nosi koronę
Taką, jaką mi jutro w odkupienia sprawie
Wtłoczą na skronie skrwawione“.

—

Odtąd Getsemanja okazuje co dnia
Kolcem koniczynę ostrym najeżoną;
Liść jej krwawą plamą zadziwia przechodnia,
A kwiat kolczystą koroną.

Krzyż biały na mogile.

—

Ponad rzeką Pilicą, o poł mili od miasta Szczekocin w Krakowskiem, jest wieś Goleniowy. Środkiem jej idzie trakt bity, ponad traktem 46 chatek włościańskich w rząd ustawionych, tworzą jakby ulicę; przed każdą zaś chatą ogródek owocowy, tak, że na wiosnę przedstawia się wieś cała, jakby rozległy ogród, pełen zieloności, a latem kiedy dojrzeją owoce, jakże cała wieś staje się ponętną i do wypoczynku wabiącą przejeżdżających!

Przy samej rzece Pilicy stoi folwark dworski z murowanemi stodołami, spichrzem, podwórzem w czworobok, wpośrodku którego jest dworek; opodal tego folwarku kościołek murowany z dwiema wieżycami, a wokoło niego dawny cmentarz okolony żywo-płotem. Na cmentarzu znajdziesz kilkanaście krzyżów, kamieni i mogił udarniowanych, kilka wierzb płaczących, a wpośród nich stoi najwyższy i najozdobniejszykrzyż biały z ciosowego kamienia, i przy nim dwie brzozy ocieniające gałązkami, jak gdyby skrzydła anioła osłaniały mogiłę zmarłego.

Dwanaście lat temu będzie, jak pod wiosnę w niedzielę jechałem przez wieś Goleniowy; ujrzawszy ją tak piękną, zatrzymałem się, by obejrzeć całą wieś, rzekę Pilicę, która jakby modrą wstęgą przepływa zielone błonia. Poza nią niebieszczeją mchem porosłe skały, a na szczycie ich wielkie dęby rozłożyste z zielonemi wierzchołkami, jakby królowie w koronach,

zdają się panować ponad niżej stojącym lasem świerków, jodeł i buków. Ponad samym wieczorem zbliżyłem się do kościoła i wszedłem na cmentarz; właśnie skończyły się nieszpory i ujrzałem wychodzących mężczyzn w czerwonych czapeczkach z pawiemi piórkami, w kierezyach białych w rozmaite wyszycia świecące, opasanych kowanym w gwoździki pasem, które w odblasku zachodzącego słońca jakby złotem połyskiwały. Kobiety były w modrych rańtuszkach, białych spódniczkach i w gorsecikach zielonych, na szyi pełno paciorek i korali, mieniących się w różne kolory; u niektórych mężczyzn i kobiet w ręku widziałem książeczki do nabożeństwa. I wszyscy przystanęli około białego krzyża, rozmawiali ze skruchą o dobrodziejstwach Boga, i pracy dnia jutrzejszego.

Zbliżywszy się do nich, rzekłem:

— Moi bracia, dla kogo ten biały i tak ładny krzyż postawiony?

— Dla dobrego człowieka; myśwa go własnemi rękami i za własne pieniądze postawili. Bo to był człowiek, co tu leży tak uczciwy, że drugiego podobnego mu i ze świecą nie wyszukasz; on z nami 20 lat zgórą mieszkał, pracował i rządził jakby ojciec.

— Zapewne wasz dziedzic? zapytałem.

— Nie panie, dziedzic nasz żyje i mieszka w Krakowie; przyjeżdza rok rocznie na wiosnę, odwiedzi nas, rozpyta się, co komu potrzeba, dopomoże, zabawi do jesieni i wraca do Krakowa — a ta mogiła i ten krzyż biały jest Wojciecha Jastrzębskiego, ekonoma naszego, co lat temu będzie ze dwdzieścia, jak zmarł na ręku naszem.

— Dla ekonoma tyle wdzięczności ze strony waszej? zapytałem; to musiał być człowiek osobliwy.

— Pewnie że osobliwy, ozwał się jeden z najstarszych w gromadzie, tylko nas pan posłuchaj, a powiesz: to mi człowiek. Czterdzieści już parę lat, jak w dni kilka po świętym Janie Chrzcicielu przybył do nas na ekonoma Wojciech Jastrzębski, wdowiec, bezdzietny i zamieszkał na folwarku we dworze. Miał on już lat 36 przeszło; wysoki i barczysty był to szlachcic, a żywy kieby ogień. Zaraz po przybyciu w parę dni jak pomnę, zwołał całą ze wsi gromadę, a pozdrowiwszy ich słowem Bożem, powiedział: Dzieci, jak będziecie posłuszni i dobrzy, to i ja z wami będę jako brat; ale jeśli próżnować i po karczmach wałęsać się się będziecie, to niechaj was ręka Boga strzeże, tak będę gromił — a co mówił, znać było z jego oczu, że prawda.

Popatrzyliśmy się mu w oczy i jeden drugiemu mruknął: a toć groźny. Ale nie taki djabeł czarny jak go malują, i ekonom nie taki był ostry, jak nam obiecywał. Panie świeć nad jego duszą, szkoda wielka, szkoda człeka.

— Prawda, dodał drugi Gospodarz; jak się rozgościł w swojem mieszkaniu, obejrzał zaraz wszystkich rolników robiących pańszczyznę ciągłą, to jest sprzężajem, potem zagrodników i komorników, co pieszo wychodzili do roboty, rozpytywał się o konie, o bydło, o czeladź, nakazując, aby mu rzetelnie powiedzieć, co komu brak, a on się u dziedzica o to postara; żeby potem jak zawoła do roboty, nie było wymówek: a to, a to owo. Spisał sobie wszystko jak należało, i pojechawszy na radę do dworu Szczekocińskiego, gdzie się wszyscy officyaliści u kommisarza całych dóbr zjeżdzali, wystawił, co w jego folwarku i w jego wsi gospodarzom potrzeba, a wnet z dworu nam dostarczono.

— Słusznie mówicie, dodał trzeci gospodarz, albo to nie pięknie uczynił, że umówiwszy się z księdzem proboszczem, aby codzień przed wschodem słońca była msza święta, zapowiedział gromadzie: kto z Bogiem poczyna, to Bóg wszędzie dopomaga; aby przed robotą codzień zebrać się wpierw do kościoła, pomodlić się, a dopiero każdy pójdzie do roboty, gdzie mu rozkazano. Podobała się to naszemu księdzu proboszczowi, i naszej gromadzie taka rada; ślicznie też było nieraz patrzeć jak zaledwie świtać zaczęło, a już cała ludność wioski, a nawet i dzieci śpieszyły do kościoła na nabożeństwo poranne. Pan ekonom albo sam służył księdzu do mszy, albo też śpiewał z książki wraz z nami pieśni: *Kiedy ranne wstają zorze*, *Kto się w opiekę*, albo li też supplikacye: *Swięty Boże* — a kiedy ksiądz po nabożeństwie pobłogosławił, pokropił święconą wodą, każdy marsz w swoją stronę do

roboty i do dziś dnia ten zwyczaj wpośród nas się przechowuje.

—A o tem nie powiecie, dodał czwarty, jak gdy raz pojawiła się w sąsiednich wioskach choroba na ludzi, jak nas przywołał i rzekł: do miasta półtory mili tęgie; broń Boże nagłej słabości na człeka jechać po doktora, do apteki, to człek może i umrzeć, zanim pomoc z miasta przybędzie. Więc pojechał na radę do dworu, wyrobił, że chirurga w naszej wsi na mieszkanie kosztem dziedzica obsadzono, ponakupywał ziół rozmaitych, lekarstw, tak, że w nagłej potrzebie wszystko było na zawołanie; i kiedy gdzieindziej cholera robiła straszne nieszczęścia, u nas w całej wsi troje umarło.

—Albo to nie dobrodziejstwem było dla nas, mówił piąty gospodarz: zdarzyło się, jak pamiętam, że były przechody wojska. Ksiądz po nabożeństwie wyjechał do drugiej parafii na odpust, pan ekonom do miasta na targ kupić inwentarza, a tu do wsi przylata posłaniec do wójta gminy z okólnikiem, by tam coś wykonać. W całej wiosce nie było nikogo, ktoby przeczytał, czego chcą; ztąd straszne termedyje, żołnierze pobili chłopów. Jak przyjechał pan ekonom, zwołał gromadę, nawstydził nas, naśmiał się, że my tacy niektórzy starzy, a drukowanego przeczytać nie umiemy. Już i temu ja zaradzę, dodał. Było to w sobotę zaraz po nieszporach; przywołał nas gospodarzy. Słuchajta bracia, rzekł, ja ze swoich zasług dam 10 złotych na rok, każdy rolnik także po 10, półrolnik 5, zagrodnik 2, komornik 1, resztę dwór dołoży—i pojechał w niedzielę do dworu, wyrobił to, że dwór dał mieszkanie, ksiądz proboszcz także się przyłożył. Sprowadzono nauczyciela, osadzono na folwarku zaraz obok chirurga, a dzieci nakazał posyłać do szkoły. I dziś pan znajdziesz wpośród nas co umieją czytać, a wielu, sołtys i radny nawet pisać umieją.

— Nie da się wypowiedzieć o tym człowieku, jaki był dobry, mówił szósty gospodarz; bo proszę pana, jeżeli który zasłużył na karę wpośród starych gospodarzy, lub młodszych, on zmarszczywszy czoło, kazał przywołać winnych i gromadę, mówiąc: co kto zrobił, jak zawinił, osądźcie, jak go ukarać; ja bić człowieka nie mam serca. Skarżyć na niego do dworu lub do wójta gminy, tobym się wstydził za was i za siebie, i powiedzieliby, jakby jeden zgrzeszył, że to wszyscy tacy źli. Sami osądźcie i ukarzcie—i tak też było. Sądziliśmy i karali się sami za próżniactwo, za kradzieże i t. p., a jeśli kara nasza nie pomogła, to takiego wyrodka fora ze dwora, i w naszej wiosce było ślicznie, spokojnie i cicho. Niechno podupadł który gospodarz czy na inwentarzu, czy przez jakie nieszczęście, a nie ze swej winy, sam zaraz z gromadą się naradził i dopomódz mu w orce, w siewie, w żniwie, nie zaniechał.

Albo jeśli w sąsiedztwie jaki pan miał lud nieposłuszny, niewdzięczny, i rady sobie dać z nim nie mógł, nasz pan ekonom mówił: dzieci, czy i my mamy być tak niedobrzy jak tamci? Dzień poświęcimy, ale wszyscy dla niego razem, zgodnie i uczciwie, a wyratujemy go z nieszczęścia i damy przykład, jak powinni ludzie ludzi wspierać. To też w okolicy panowie dziedzice kochali go jak brata swego, i nieraz przyjeżdżali na poradę. Inni panowie ekonomowie z żoną i dziećmi stroili się, paradowali, nawet kupowali folwarki z krzywdą swoich panów; nasz pan Wojciech poprzestawał na swojem ubóstwie i jeszcze widzieliśmy nieraz, jak się dzielił z biednymi swoją chudobą. A był gospodarz zawołany: wszędzie czystość, w domu i na polu, wszędzie praca jego była jakby dla siebie.

Dwadzieścia panie lat takiego z nami życia uczciwego! On kojarzył małżeństwa, trzymał jako chrzestny ojciec nasze dzieci, szedł za pogrzebem każdego chłopka, mówiąc: że to brat nasz umarł, potrzeba go na wieczny spoczynek odprowadzić. Szczerze wyznajemy przed panem, że nie ekonoma, co to bez bata nigdzie się nie ruszy, i za byle co katuje, ale mieliśmy w nim ojca i opiekuna. Mawiał on, że jak dziedzicowi kto źle wszystko przedstawia, to i złym jest dla ludzi, boć niepodobna, aby mając duże majętności, sam wszędzie zaglądał. Dobry ekonom, mawiał nasz pan Wojciech, jest pośrednikiem, co łączy chłopka z panem.

Sliczny też był jego pogrzeb; nawet nasz dziedzic z Krakowa przybył. A co było państwa z okolicy, różnego luda, co wyrywali sobie z rąk trumnę, aby ciało poczciwego Wojciecha do grobu zanieść. Cała nasza gromada,

od najstarszego aż do najmniejszego dziecięcia płakała jakby rodzony ojciec umarł. Ksiądz proboszcz kiedy miał mowę nad grobem twarz oblewał łzami, jakby brata postradał, i dziś wiele razy spojrzy na krzyż biały, zawsze mówi: dzieci nie będziemy mieli drugiego Wojciecha. My też na pamiątkę uradziliśmy wszyscy wystawić mu ten krzyż; i w dwa lata po jego śmierci, krzyż biały stanął na mogile Wojciecha. Wielu chciało należeć do kosztów, lecz my na to nie pozwolili; sami własnemi pieniędzmi, własną ręką wystawiliśmy te pamiątkę.

Gdy tak mi opowiadali gospodarze, wyszedł ksiądz proboszcz z kościoła, staruszek już siwy.

— No moje dzieci, zawołał, klęknijmy na cmentarzu i pomódlmy się za umarłych, a wymieniając wypominek za duszę Wojciecha Jastrzębskiego, widziałem, jak łza potoczyła się po licu kapłana. I lud płakał, patrząc na krzyż biały, jakby szukał pomocy w krzyżu do życia, które mu zmarły Wojciech Jastrzębski tak pięknie wskazywał.

Klęczałem i modliłem się wraz z tym poczciwym ludem, co oddany ciężkiej pracy od rana do zmroku, chociaż tyle prosty, umie jednak czuć wdzięczność dla dobrych swoich panów i poczciwych officyalistów.

O założeniu i poświęceniu kamienia węgielnego

pod budowę kościoła i klasztoru

dla Zgromadzenia PP. Marjawitek w Częstochowie.

—

W nrze 42 pisma naszego z r. z. przebiegliśmy już pokrótce dzieje Zgromadzenia PP. Marjawitek od jego założenia, aż po dzień dzisiejszy, jego cele, regułę i t. p. W szczególności zaś przytoczyliśmy liczne prace i zasługi zgromadzenia tychże Panien w Częstochowie, doświadczane przez nie trudności, ich walkę z przeciwnościami i niedostatkiem, ich pokorne poddanie się zrządzeniom Opatrzności, ich wreszcie wytrwałość, co im pozwoliła pomyślniejszych chwil doczekać. Wspomnieliśmy także, iż ubogie owe służebnice Maryi pragnąc zakres pożytecznych prac swych rozszerzyć, a przez to większej liczbie osób światło wiary i nauki przystępnemi uczynić, zamierzyły wznieść ku temu celowi obszerniejsze zabudowania klasztorne w połączeniu ze świątynią pańską, na pomieszczenie znaczniejszej liczby sierotek, uczennic i neofitek, swobodniejsze oraz wykonywanie obrzędów i modłów regułą zaleconych, licząc w tem na pomoc i współdziałanie pobożnych, gorliwych o pomnożenie chwały Bożej i pożytek bliźniego.

Wielebna Paulina Jellec przełożona ubogiego tego zgromadzenia nie ulękła się trudnego zadania, jakie zbiegiem okoliczności na barki jej włożonem zostało. Pełna silnej woli i ufności w Opatrzność jęła się do pracy; padając nieraz z utrudzenia, krzepiła wątłe siły ciała potęgą niezmordowanego ducha. Ale za to w krótkim nader czasie obszerny plac 6,200 sążni kwadratowych wynoszący, pod nową budowę przeznaczony, obwiedziony został ozdobnym i mocnym murem, pięć łokci nad poziom wyniesionym, prócz dwóch łokci fundamentu; zwieziona znaczna ilość drzewa, wapna, kamienia i innych materyałów budowlanych; wykopane dwie studnie dostarczające obficie wody, założona wreszcie cegielnia dla wyrobu potrzebnej do budowy cegły.

Zdumieć się istotnie potrzeba nad ogromem dokonanej już pracy przy żadnych prawie środkach, nad tą niezmordowaną gorliwością i siłą energii, przy których pomocy i za wolą Bożą ukończy się rozpoczęte chwalebnie dzieło, i stanie niezadługo świątynia, co będzie nowym przybytkiem chwały imienia Maryi, a niemałą ozdobą starego i sławnego w dziejach grodu Częstochowy.

Po uzyskaniu stosownego upoważnienia, dzień 11 września r. b. wybranym został przez zgromadzenie na uroczyste założenie i poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę kościoła. Już w przeddzień uroczystości liczne tłumy ciekawych gromadziły się na placu pod budowę przeznaczonym, zwabione niezwykłemi przygotowaniami. U głównej bramy, wprost której kościół wznosić się będzie, wybiegły cztery wysmukłe maszty, otoczone zielenią drobnych gałązek swierczyny; pomiędzy niemi utworzony trójkąt z podobnejże zieleni, obejmował wielką tablicę z cyfrą Maryi.

Na samym placu do późnej nocy gorliwie pracowano przy kopaniu fundamentów, pod nadzorem W. Kaliszewskiego budową kierującego. Krzyż, godło zbawienia, obwiedziony girlandami z bluszczu i kwitnących powoi, wskazywał miejsce wielkiego ołtarza. Poza nim w oddali widniała zbudowana naprędce altana, w której przygotowywano tymczasowy ołtarz do jutrzejszej ceremonii; przybrana była świeżemi gałęziami brzeziny, strojna bogatemi dywanami, makatami i gobelinami. Obok niej wznosiła się ambona, z której przemawiać miano nazajutrz do zgromadzonego ludu, także przybrana w makaty i dywany. Miejsce, czyli plac cały pod kościół przeznaczony, otaczały szpalery ze świeżo nasadzonych drzew świerczyny, dębu i brzeziny, tworząc całość pełną świeżości i dobrego gustu, mile wpadającą w oko. Cały piękny świat miasteczka jak gdyby wybrał sobie plac na miejsce schadzki, licznie się na nim zgromadził, a młode i nadobne córy Częstochowy biegły na wyścigi z pomocą siostrom Marjawitkom, to zawieszając święte obrazy, to wieńcząc ołtarz kwiatami.

Nazajutrz w niedzielę dnia 11 września już od rana tłumy pobożnego ludu zalegały aleje i ulicę Panny-Maryi, wiodącą od miasta ku Jasnej-górze, jak niemniej obszerny plac przed kościołkiem Sgo Jakóba w dotychczasowem posiadaniu zgromadzenia będący, w którym od godziny 6éj bezprzestanne msze się odprawiały. Do ubogiego domku PP. Marjawitek przybywali kolejno sąsiedni obywatele, urzędnicy miejscowi w paradnych mundurach i okoliczne duchowieństwo, pragnące przyjąć udział w tej rzadkiej uroczystości. O godzinie 11éj całe to zgromadzenie udało się do kościołka na solenne nabożeństwo, celebrowane przez JW. JK. Skupieńskiego, kanonika katedralnego w licznej assystencyi. Doborowa kapela towarzyszyła pieniom wznoszącym się do Pana zastępów, które tłumy ludu rozsypane na placu i przyległych ulicach tysiącznemi powtarzając głosy, tworzyły wzniosły i uroczysty hymn, wielką pieśń dziękczynną.

Około godziny 1ej JW. JK. Biskup Marszewski, przybrany pontyfikalnie, poprzedzony licznem duchowieństwem udał się w uroczystej processyi z kościołka ku placowi; baldachim nad dostojnym pasterzem nieśli przybyli obywatele i urzędnicy miejscowi. Orkiestra, która przez cały ciąg pochodu wykonywała wyborne marsze, poprzedzała orszak. Za nią postępowało długim szeregiem duchowieństwo świeckie i zakonnice, dwoma rzędami, ze świecami w ręku i godłem zbawienia na czele; dalej szły parami wychowanki PP. Marjawitek, przybrane w bieli, z zielonemi wieńcami na głowach, z długiemi przejrzystemi welonami, sypiąc kwiaty po drodze, którą postępował dostojny biskup. Poza nim szły siostry zakonne w popielatych płaszczach, z wyszytym imieniem Maryi na lewym boku, ze świecami gorejącemi w ręku; dalej obywatele miejscowi i przybyli urzędnicy, oraz massy pobożnego ludu, który do 30 tysięcy dochodził.

Za przybyciem na plac i po odprawieniu modłów przy wniesionym w altanie ołtarzu, przystąpiono do podpisania przygotowanego aktu założenia i poświęcenia kamienia węgielnego do budowy nowej świątyni pod nazwaniem *Serca Maryi*, w czem udział wzięły wszystkie obecne znakomitsze osoby. Akt takowy złożony został w puszkę szklaną, a z nią razem w drugą puszkę blaszaną dla zabezpieczenia do od wilgoci i zepsucia, Poczem K. Biskup zszedłszy po stopniach aż do głębi fundamentu, umieścił puszkę w przygotowany na ten cel otwór i własną ręką wmurował kamień, opatrzony odpowiednim do okoliczności napisem (1). Następnie zaś poświęcił i pobłogosławił rozpoczętą robotę. I wnet hymn: *Ciebie Boże chwalimy* wydany przez tysiące piersi, rozległ się jak huk niebieskiego gromu po całym obszernym placu i przyległych ulicach, dochodząc z jednej strony do stóp Jasnej-góry, z drugiej zaś aż do mostu nad koleją żelazną położonego.

Dopełniwszy poświęcenia dostojny pasterz, zasiadł na przygotowanem obok ołtarza wzniesieniu; zaś ksiądz kanonik Skupieński wszedł na ambonę, i po krótkiej modlitwie, przemówił do zebranego ludu. W zwięzłej

(1) Kielnia srebrna i takiż młotek przy ceremonii użyte, ofiarowane na ten cel przez znanego fabrykanta wyrobów platerowanych Wgo Józefa Fraget, zachowane będą w skarbcu zgromadzenia, na pamiątkę tego dnia i aby świadczyły zarazem o religijnych uczuciach ofiarodawcy.

mowie przebiegł on pokrótce dzieje zgromadzenia PP. Marjawitek; nadmienił, iż zakon ten na naszej powstały ziemi, tem większe obudzać winien współczucie; wystawił następnie liczne jego zasługi i wytrwałe prace dla dobra religii i ludzkości podjęte. Przechodząc dalej do zgromadzenia Częstochowskiego, wystawił wymownie godną pochwały i naśladowania gorliwość dzisiejszej przełożonej, od lat przeszło 25 zgromadzeniem tem wzorowo zarządzającej, której między innemi zawdzięczyć należy tak myśl, jak i niezmordowane zajęcie się wzniesieniem nowego przybytku na cześć niepokalanej Maryi-Panny, Orędowniczki i Patronki naszego narodu, pod skrzydłami której tysiące ludu doznaje osłody w cierpieniach, pociechy w utrapieniach, ulgi w boleściach; rozszerzenia niemniej pożytecznych działań, wzniesieniem odpowiedniejszego celowi klasztoru, zdolnego pomieścić większą liczbę neofitek i sierotek, znajdujących pod ich dachem przytułek i naukę. Dlatego wzywał i zachęcał zebrany lud do niesienia pomocy ubogim siostrom w tak chwalebnem przedsiewzięciu.

Pragnąc, aby zacne te słowa kapłana znalazły echo w całym kraju, aby doszły do najodleglejszego jego zakątka, nie wahamy się powtórzyć z nim: *że każdy dar, każda ofiara uczyniona na pobożny ten cel, zjedna niewątpliwie zasługę u Boga, przyczyniając się do pomnożenia Jego chwały i pożytku bliźnich.*

Serdeczne to przemówienie nie pozostało bez skutku; zarządzona bowiem zaraz na placu kwesta, przyniosła obfite żniwo. Posypały się na tacki kwestujących groszaki, złotówki i ruble, gdzieniegdzie nawet i złoto zaświeciło. We wszystkich sercach ozwało się współczucie, każdy pragnął choć drobnym datkiem przyłożyć się do chwalebnego dzieła i unieść z sobą to pocieszające przekonanie, że zbywającego grosza użył na dobre. Znaleźli się nawet pomiędzy włościanami prostą siermięgą odzianemi, i tacy, co chętnie pięciozłotówki i ruble na ofiarę składali; co jest najlepszym dowodem, że dawna pobożność naszego ludu jeszcze w sercach ich synów nie wygasła, i że gdzie idzie o dobro wiary i pożytek bliźniego, tam poczciwy lud ten nie targuje się z własnem sumieniem, ale daje ochotnie, co dać może na chwałę Bożą, pomnąc na to, że jaką miarką tutaj mierzymy, taką i nam Pan Bóg w przyszłem życiu odmierzy. Najznakomitszym wszakże darem dnia tego była ofiara złożona przez dostojnego Biskupa w kwocie 100 rs.

Po skończonej mowie wyruszono w takimże porządku z powrotem do kościołka Sgo Jakóba; następnie dostojny pasterz, obecne duchowieństwo, obywatele i urzędnicy udali się do domu PP. Marjawitek na skromny obiad, przy którym gościom swoim i dobrodziejom w chrześciańskiej pokorze posługiwała szanowna przełożona, pragnąc dać ten nowy dowód głębokiej wdzięczności, jaką dla nich całe zgromadzenie jest przejętem.

* *
*

Ponieważ dało nam się słyszeć niejednokrotnie, iż wzniesienie nowego kościoła w Częstochowie zdaje się być zbytecznem, przy względzie, iż zgromadzenie PP. Marjawitek ma już i tak do swego użytku kościołek Sgo Jakóba, czujemy się w obowiązku objaśnić: iż pomijając niedogodności wyradzające się z powodu otwartego placu pomiędzy kościołkiem a domem przez zgromadzenie zajmowanym, bliżej określone w nrze 42 Czytelni z r. z., pomijając oddalenie tegoż kościołka od domu, najważniejszym powodem dla przełożonej do pomyślenia o wzniesieniu nowego kościołka i klasztoru, była ta okoliczność, iż dotychczasowy kościołek Sgo Jakóba leżący wprost nowego ratusza na placu na rynek przeznaczonym, ma być niezadługo rozebranym; przez co zgromadzenie znalazłoby się bez żadnej świątyni do odprawiania modłów regułą nakazanych, i w niemożności udzielania chrztu Sgo nawróconym na łono kościoła neofitkom, co wszakże głównem jest jego zadaniem.

Spodziewamy się, iż objaśnienie to wpłynie na zmianę przekonania co do potrzeby zamierzonej budowy i skłoni wszystkich wiernych do niesienia możliwej pomocy chwalebnie rozpoczętemu dziełu.

O chmurach.

—

— Piękne dziś unoszą się chmury nad

nami; daj Boże, żeby spadł deszcz, tylko bez gradu.

— Te chmury nie sprowadzą ani deszczu, ani gradu; one ku wieczorowi się rozejdą.

— A po czemże to poznałeś?

— Bo takie chmury okrągławe, gęste, pięknie się piętrzące, nie tworzą jednej massy, i zwykle powstają wśród dnia ciepłego w lecie, w skutek podnoszącego się w górę ciepłego, ogrzanego od ziemi powietrza. Podobne strumienie ciepłego, wilgotnego powietrza, wzniósłszy się w górę, gdzie jest znacznie zimniej, ochładzają się szybko, pary wodne w nich zawarte, zaczynają się skraplać i wydają różnej wielkości kłęby, mniej więcej ciemne; dlatego zowiemy je chmurami *kłębiastemi.* Podobne kształty sztucznie można otrzymać, puszczając kroplę mleka w atrament lub wodę.

Kłębiaste chmury najczęściej w lecie pokrywają niebo koło południa, gdy zaś strumienie ciepłego powietrza pod wieczór przestaną ku górze się wznosić, chmury pod wieczór przestają się tworzyć, a z ochłodzeniem powietrza zupełnie nikną. Lecz jeżeli takie chmury pod wieczór nie rozchodzą się, ale przeciwnie gęstnieją, stają się ciemniejsze, wówczas można prawie z pewnością spodziewać się deszczu, a nawet i burzy.

— A które jeszcze inne chmury deszcz zwiastują?

— Trudno stanowczo z chmur przepowiadać deszcz; jednak najpewniejszą oznaką zmiany jest pojawienie się tych pięknych drobnych chmurek, w jednę zwróconych stronę i jednakowy kształt posiadających. Pokrywają one zwykle całe niebo, i wtedy zdaje się sklepienie nieba jakby posypane pierzem, lub pokędzierzawione; dlatego zowią się chmurami *pierzastemi.*

— Dlaczegóż one mają kształty takie drobne i w jednę zwrócone stronę?

— A! bo to są chmury najwyższe ze wszystkich, i przypadają na granicy, gdzie się ścierają wiatry, z przeciwnych stron wiejące. W powietrzu bowiem otaczającem ziemię, zwykle wieją dwa strumienie powietrza przeciwnych kierunków; jeżeli jeden taki strumień jest ciepły i mocno obciążony wilgocią, a drugi chłodny np. północny, wówczas para wodna zawarta w ciepłym strumieniu, ścina się w igiełki lodu, które od pędu wiatru w jednę zwracają się stronę, i wydają tym sposobem zupełnie podobne kształty na całem sklepieniu nieba. Gdy wiatr wilgotny, ciepły, początkowo w górze wiejący, coraz niżej przenika, wtedy te lekkie chmurki pierzaste stają się gęstszemi, przechodzą w massę szarą, postrzępioną, i wtedy na pewne deszcz następuje.

— A jakież dziś mamy chmury?

— Dziś niebo nie jest pokryte ani kłębiastemi, ani pierzastemi chmurami; te zaś, które widać, są pośrednią formą, powstałą z tych dwóch gatunków, i dlatego nazwano je pierzasto-kłębiastemi. Jak widzimy wcale nic nie zmniejszają jasności dnia, gdy przechodzą pod słońcem; z nich to tworzą się różne pierścienie świetne naokoło słońca, lub księżyca, jak to mówią np: że księżyc jest w lisiej czapce.

— A czy bez chmur deszcz padać może?

— Może w czasie zupełnie pogodnego nieba, gdy np. wiatr zimny wiejąc w górze, natrafi na ciepłe z ziemi wznoszące się powietrze, lub na wiatr wilgotny południowy; wtedy odrazu pary silnie się skraplają, nie mając czasu utworzyć chmur, i spadają na ziemię w wielkich kroplach deszczu. Jednak podobny deszcz nigdy nie pada długo; jest rzadki, ale za to jego krople są wielkie.

Prawdy gospodarcze.

—

Pyt. Kto jest złym gospodarzem?

Od. Ten, co kościół omija, karczmę ma za dom, dom za łóżko, łóżko za pracę, pracę za dopust Boży, a ręce zawsze w zanadrzu.

Co w święta, w niedziele
Nie bywa w kościele;
Co przy pracy chucha,
Przy jedzeniu dmucha;
Ochotny do szkody
Jak ryba do wody;
Komu karczma swat,
Każdy hultaj, brat.

(*z elementarza dla chłopców wiejskich.*)

W druk. J. Ungra. — Wolnodrukować. — Warszawa d. 2 (14) listopada 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*